LOKALNIE · OPINIA

PAWEŁ KOWAL – SŁUGA NARODU UKRAIŃSKIEGO?

Michał Radecki · 5 marca 2024

Wielu jest w polskiej przestrzeni publicznej ukrainofilów. Wielu jest dziennikarzy, publicystów, analityków czy polityków, którzy są w stanie nieustannie wybaczać naszym wschodnim sąsiadom. Wielu relatywizuje historię i politykę po to tylko, by przedstawić Ukraińców w jak najkorzystniejszym świetle. Ale wszystkich ich przebija były poseł Prawa i Sprawiedliwości, a obecnie Koalicji Obywatelskiej – Paweł Kowal.

Szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, od lat uchodzący ze specjalistę ds. Ukrainy, Białorusi i Rosji, rozbudził polską infosferę. Szerokim echem odbił się wywiad, jakiego udzielił portalowi interia.pl, w szczególności emocje wywołały wypowiedzi odnoszące się do kwestii fundamentalnej dla Polaków w relacjach z Ukraińcami, tj. do rzezi wołyńskiej. Minister ds. odbudowy Ukrainy *in spe* w rządzie Donalda Tuska stwierdził, że obecnie od Kijowa nie da się nic uzyskać. „Jeżeli Ukraińcy uznają, że nie jest to dla nich ważna rzecz, trzeba poczekać, aż zmienią zdanie. Przecież nie będziemy działać na siłę. Jeżeli ktoś ma pomysł, żeby co drugą ulicę na Ukrainie nazwać arterią Romana Szuchewycza, niech to zrobi" – dodał.

CZYTAJ TAKŻE: Porażka wołyńska. O przyczynach polskiej uległości wobec Ukrainy

Czy można te słowa odebrać inaczej, niż dezercję z pozycji obrony polskiego interesu narodowego? Nie. Błędem nie do wybaczenia jest przyznanie się Pawła Kowala do braku sprawczości i niemocy w kwestii upamiętnienia rzezi wołyńskiej. Dyplomacja to przecież sztuka działania. Sztuka realizacji interesów państw na arenie międzynarodowej i – dodajmy – bardzo często interesów, które wydają się niemożliwe do urzeczywistnienia. Jeżeli szef Komisji Spraw Zagranicznych obejmie tekę ministerialną i będzie reprezentował państwo polskie w sprawach związanych z odbudową Ukrainy, to możemy się spodziewać, że będzie to pomoc bezinteresowna. Nie należy spodziewać się żadnych warunków wstępnych. O prawdziwej polityce transakcyjnej, która jest fundamentem dyplomacji, nie ma co nawet mówić. Najprawdopodobniej ekshumacja Polaków zamordowanych podczas rzezi wołyńskiej zostanie złożona na ołtarzu dobrosąsiedzkich relacji. „Przecież nie można niczego oczekiwać od państwa, które broni się przed rosyjską agresją" – pomyślą zapewne polscy politycy. Najpewniej tylko polscy, bo Niemcy, Francuzi czy Amerykanie wykorzystają tę okazję do realizacji konkretnych interesów, nawet jeżeli będą one sprzeczne z dążeniami Kijowa.

> Ta bierność jest z jednej strony zatrważająca, ale z drugiej nierozsądna. Pretendujemy przecież do odgrywania pierwszoplanowej roli w Europie Środkowo-Wschodniej, nie możemy więc wszem wobec przyznawać się, że nie zbudowaliśmy do tej pory odpowiedniego aparatu wpływu i nacisku, by choć w niewielkim stopniu uzyskać od Ukrainy to, na czym nam zależy.

Upamiętnienie ofiar rzezi wołyńskiej nie jest dla Ukraińców „nieważną rzeczą", jak chce sądzić Paweł Kowal. Jest kwestią arcyważną, kluczową dla ukraińskiej polityki historycznej. Z tym, że ich stanowisko jest sprzeczne z polską perspektywą. Ukraińcy zrobią więc wiele, by prawda o Wołyniu, o bestialskich mordach bohaterów Ukrainy na Polakach nie została w sposób niebudzący sprzeciwu udokumentowana. Zrobią wiele, by ich bohaterowie narodowi spod sztandarów OUN-UPA nie byli skażeni krwią mordowanych Polaków. Olbrzymią dozą naiwności albo cynizmu wykazuje się pan Kowal, mówiąc, że należy poczekać, aż Ukraińcy zmienią zdanie. Otóż zdania najprawdopodobniej nie zmienią. Jak grzyby po deszczu wyrastają przecież nowe symbole – muzea, pomniki, ulice – upamiętniające działaczy OUN-UPA w przestrzeni publicznej. Władze ukraińskie świadomie utrwalają w ten sposób w pamięci zbiorowej narodu antypolskich polityków, dowódców i żołnierzy. Oczywiście należy być świadomym znaczenia tych postaci dla walczących z Rosją Ukraińców. Należy zdawać sobie sprawę, że ukraińska tożsamość narodowa w warunkach wojennych potrzebuje kultywowania pamięci o bohaterach walczących z Rosjanami, ale to nie znaczy, że ten kult jest zbieżny z naszym interesem, że jest nam na rękę i powinniśmy na niego się godzić. Wręcz przeciwnie – przy każdej możliwej okazji nasze władze powinny artykułować swój stosunek do ukraińskiej polityki historycznej.

Paweł Kowal, mimo że od lat uchodzi za eksperta do sprawy Ukrainy, Białorusi czy Rosji, swoją wypowiedzią dowiódł, że nie ma bladego pojęcia na temat wschodniego rozumienia polityki, gdzie kartą przetargową jest siła. Na wschodzie – ale przecież nie tylko – szanuje się tych graczy, którzy demonstrują swoją determinację, sprawczość i zdolność do osiągania celów. Nie liczy się natomiast z tymi, którzy przez wszystkie przypadki odmieniają takie pojęcia jak „współpraca", „empatia" czy „zrozumienie".

> Swoją drogą polscy prometeiści, których przedstawicielem niewątpliwie jest bohater niniejszego tekstu, zostali już nie raz z tego powodu upokorzeni. Z poczucia realizacji misji oraz dobroci serca, chcąc szerzyć wartości demokratyczne na „autorytarnym wschodzie", spotykali się z twardą grą w wykonaniu szkolonych w Moskwie elit rządzących na Ukrainie czy Białorusi, co sprawiało, że z misji wracali na tarczy.

Nie rozumieli, że formułowane z wyższością obietnice demokratyzacji, transparentności życia publicznego czy zbudowania społeczeństwa obywatelskiego nie są żadną walutą dla państw byłego ZSRR. To zdumiewające, iż przez ponad 30 lat do elit III RP nie dotarł jeszcze ten prosty mechanizm i wciąż okazują się słabeuszami niemającymi atrakcyjnej oferty politycznej, gospodarczej czy społecznej dla krajów byłego ZSRR. W państwach poradzieckich szanuje się graczy skłonnych do konfrontacji, a gardzi się ugodowcami.

Paweł Kowal raczył także stwierdzić, że państwo ukraińskie nie ma wiele wspólnego z rzezią wołyńską. „Mówimy o zbrodni dokonanej przez obywateli polskich na innych polskich obywatelach. Jedni byli narodowości ukraińskiej, drudzy polskiej (...) To była część Polski pod okupacją niemiecką lub nieformalną okupacją sowiecką. Zbrodnia nie obciąża państwa ukraińskiego, bo nie istniało. Zobowiązuje każdego uczciwego człowieka, żeby ją nazwać i potępić. Chciałbym, żeby moi przyjaciele z Ukrainy potrafili się od tego odciąć" – oznajmił.

Ta swoista interpretacja historii w większym stopniu przypomina tłumaczenia ukraińskich polityków niż

stanowisko polskiego polityka. Słowne wygibasy Pawła Kowala nie mają nic wspólnego z logiką oraz historią. Idąc przecież tym tropem myślenia, należy stwierdzić, że polskie powstania z XIX wieku wybuchały między mieszkańcami Imperium Rosyjskiego, więc próżno się w nich doszukiwać wątków, do których mogłoby się odwoływać państwo polskie. Natomiast podczas Holocaustu ucierpieli przede wszystkim obywatele państwa polskiego, a nie Żydzi, bo państwa Izrael wówczas nie było. Chcąc potęgować ignorancję pana Kowala, mógłbym mnożyć takie przykłady, ale pozostanę na tych dwóch dość dobitnie ukazujących nielogiczność i ahistoryczność sposobu myślenia Kowala.

OGLĄDAJ TAKŻE: Żołnierze NATO na Ukrainie? Czy Polska może być bezpieczna bez USA? Bartłomiej Radziejewski, Kacper Kita

Z punktu widzenia doktryny prawa międzynarodowego należy zauważyć, że chociaż Ukraińcy nie posiadali w latach 40. XX wieku własnego państwa, to ich zorganizowana działalność narodowowyzwoleńcza spełniała pewne przesłanki umożliwiające uznanie ich za podmiot prawa międzynarodowego, który może ponosić odpowiedzialność za popełnione czyny na określonym terytorium. Jak zauważają Wojciech Góralczyk i Stefan Sawicki w podręczniku do prawa międzynarodowego publicznego: „Już dawniej uznawano, że naród walczący o swą niepodległość i utworzenie państwa, który w tym celu stworzył już jakąś organizację, może stać się podmiotem prawa międzynarodowego". Oczywiście Ukraińcy nie zostali wówczas uznani za podmiot prawa międzynarodowego, więc nieuprawnione jest formułowanie tez o prawnomiędzynarodowej odpowiedzialności Ukraińców bez przeprowadzonego postępowania sądowego. Jednakże tym spostrzeżeniem chcę zwrócić uwagę, że problem prawnej odpowiedzialności Ukraińców za rzeź wołyńską nie jest tak klarowny i oczywisty, jak mogłoby się panu Kowalowi wydawać.

Co więcej, Paweł Kowal, zdejmując całkowicie odpowiedzialność z Ukraińców za rzeź wołyńską, myli się z jeszcze jednego powodu. Kijów na poziomie państwowym od wielu lat gloryfikuje dziedzictwo OUN-UPA z Banderą i Szuchewyczem na czele. Uważa ich za postaci pozytywne, które walczyły o niepodległość Ukrainy i oczywiście ma do tego prawo. Niemniej spuścizna OUN-UPA musi być wzięta z całym dobrodziejstwem inwentarza, a w nim przecież zawiera się odpowiedzialność za dokonanie bestialskich mordów na Polakach. Brak odcięcia się od zbrodniczej działalności jest de facto uznaniem całości dziedzictwa ukraińskich nacjonalistów.

To nie pierwszy raz kiedy Paweł Kowal w sposób kontrowersyjny z polskiego punktu widzenia wybiela Ukrainę. Pół biedy, gdyby nie pchał się na afisz polskiej polityki. Jednakże jako szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych oraz niewykluczone, że przyszły minister będzie uznawany na arenie międzynarodowej za polityka poważnego oraz wpływowego. Takimi nieodpowiedzialnymi i zwyczajnie głupimi wypowiedziami może wyrządzać wiele krzywd polskiej racji stanu.

Polska dyplomacja potrzebuje ważących słowa fachowców, a nie niedyskretnych polityków, w szczególności na odcinku ukraińskim. Relacje między Warszawą a Kijowem były, są i będą trudne. Mamy wiele zarówno wspólnych, jak i sprzecznych interesów. – to coś oczywistego i nic osobistego. Natomiast grzechem pierworodnym naszej polityki zagranicznej od rozpoczęcia wojny na Ukrainie było utożsamienie polskiej i ukraińskiej racji stanu. Nie jest wykluczone, iż obecnie trwa najlepszy czas na jakiekolwiek ustępstwa ze strony ukraińskiej wobec naszej polityki historycznej i po latach możemy żałować, że tego momentu bezwzględnie nie wykorzystaliśmy.

fot: pjg.org.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/pawel-kowal-sluga-narodu-ukrainskiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć